

**Bohaterka.**

Gdy byłem chłopcem dwunastoletnim, do naszego domu przychodziła co wtorek stara krawcowa, którą nazywaliśmy „matką Dzwoneczkiem“, i reparaowała bieliznę.

Była to wysoka, szczupła kobieta, o siwych, gładko przyczesanych włosach, kulająca tak silnie, jak nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy widzieć. Gdy stawała na swej zdrowej nodze, wyrastała dziwnie — a gdy opuszczała się na karykaturalnie skrzywioną kończynę, zagłębiała się, jak łódka, spływająca z grzbietu fali. Chód jej przypominał rozkołysany dzwon, i temu zawdzięczała swój przydomek.

Matkę Dzwoneczek uwielbiałem poprostu. Gdy tylko zabierała się do pracy w pokoju szafowym, wkradałem się tam za nią, siadałem na krzeselku i słuchałem historii, które mi chętnie opowiadała.

Matka Dzwoneczek miała wyjątkowo dar słowa, a sposób, w jaki zapatrywała się na życie, sposób prosty, szczerzy i prawy, dziwnie trafiał do wyobraźni i duszy dziecięcej.

Pewnego ranka wtorkowego biegłem więc, jak zazwyczaj, do starej krawcowej, i uchyliłem już drzwi do jej pokoju — gdy nagle stanąłem jak wryty. Koło krzeselka na ziemi leżała matka Dzwoneczek, twarzą do podłogi, trzymając w wyciągniętej sztywno ręce koszulę, którą reparaowała. Okulary leżały o kilka kroków dalej.

Z przeraźliwym krzykiem pobiegłem po rodziców. Wezwano doktora i stwierdzono zgon starej krawcowej.

Z żałości ścisnąłem serduszkami ukrytym się w salonie za wielkim molierowskim fotelem, aby się tam wypłakać do woli. Po chwili usłyszałem kroki rodziców i doktora, ale wstydząc się mych niemieckich łez, skuliłem się jeszcze bardziej i siedziałem cicho.

Rozmowa, którą wtedy toczono, wyrwała się w mej pamięci tak dokładnie, że mogę ją powtórzyć prawie dosłownie.

Po kilku pochwałach zmarłej pracownicy i uzalaniu się nad jej samotną śmiercią, doktor zaczął opowiadać.

— Trzeba państwu wiedzieć, że ta kobieta była pierwszą moją klientką w tem mieście. Złamała nogę w dniu mego przybycia i zostałem wezwany tak gwałtownie, że nawet nie zdążyłem okurzyć się po wyjściu z dylizansu.

Miała wtedy siedemnaście lat i była piękna, wyjątkowo piękna. Historji tej nie opowiadałem nigdy nikomu, i nie zna jej nikt prócz mnie i jeszcze jednej osoby, której oddawna niema w okolicy. Dzisiaj, kiedy matka Dzwoneczek już nie żyje, mogę to państwu opowiedzieć — gdyż nie przynieśie zmarłej uszczerbku.

W czasie, o którym mówię, przyjęty został do szkoły pomocnik nauczyciela. Był to przystojny, zgrabny chłopiec o figurze i ruchach oficera, i wkrótce dziewczęta z całej okolicy biegały za nim, nie bacząc

na jego obojętność. Sądzę, że główną przyczyną tej obojętności młodego chłopca była obawa przed jego zwierzchnikiem, panem Grabu, surowym, szorstkim i często zagniewanym.

U pana Grabu pracowała wtedy piękna Hortensja i reparaowała bieliznę, tak jak u państwa. Pomocnik nauczyciela zajął się piękną dziewczyną, a ona czuła się dumna z tego wyróżnienia nieprzystępnego bożyszczą dziewcząt. Miłość pochłonięła jej skrupuły i zgodziła się na spotkanie po skończonej pracy na strychu szkolnym.

Gdy wychodziła wieczorem od pana Grabu, zamiast na dół wbiegła po schodach na górę i usiadła na złożonym na strychu sianie, oczekując na młodzieńca. Wkrótce zjawił się i pięknymi słowy rozpoczął uwodzenie, ale przerwał mu skrzyp drzwi.

— Co pan tu robi? — rozległ się głos sterczego Grabu.

Przerażony i zmieszany młodzieniec wybełkotał:

— Wszedłem tu trochę odpocząć na sianie, panie Grabu.

Strych był rozległy i zupełnie ciemny. Młodzieniec popchnął swą wybrankę w głąb, szepcąc

— Schowaj się, ukryj, bo stracę posadę przez ciebie.

Nauczyciel usłyszał szepc i spytał powtórnie:

— Chyba pan tam nie jest sam?

— Ależ tak, drogi panie.

— To czemu pan coś mruczy?

— Nic podobnego!

— Ano, przekonamy się! — zawyrokował stary Grabu, zamknął drzwi na klucz i poszedł po świecę.

Wtedy młodzieniec zupełnie stracił głowę i w napadzie tchórzostwa z wściekłością zbliżył się do dziewczyny:

— Schowaj się, zniknij wreszcie! Przez ciebie stracę chleb, czy nie rozumiesz? Nie mogą cię tu zastać, bo będę zgubiony!

Na schodach rozległy się ponowne stapania. Hortensja pobiegła do okienka, wychodzącego na ulicę, otworzyła je i przyciszonym, zdecydowanym głosem, który nawet nie zdrzął, powiedziała:

— Proszę przyjść mnie podnieść, jak już będzie można.

Bez namysłu wysunęła się przez niewielki otwór i skoczyła.

Stary Grabu nie znalazł na strychu nikogo i, jak niepyszny, powrócił do mieszkania.

W kwadrans po tym wypadku młody nauczyciel przybiegł po mnie. Dziewczyna leżała pod murem, niezdolna poruszyć się po upadku z wysokości drugiego piętra. Poszliśmy po nią i przynieśli do mego mieszkania.

Prawą nogę miała złamaną w trzech miejscach, i odłamki kości przebiły ciało. Nieszczęsna nie skarżyła się nawet, tylko powtarzała z rezygnacją:

— Jestem ukarana, słusznie ukarana.

Wezwałem rodziców dziewczyny i opowiedziałem im zmyśloną bajkę o rozpedzonym wozie, który przejechał ją przed moim domem. Uwierzono mi, i policja w ciągu dwóch miesięcy szukała nadaremno występnego woźnicy.

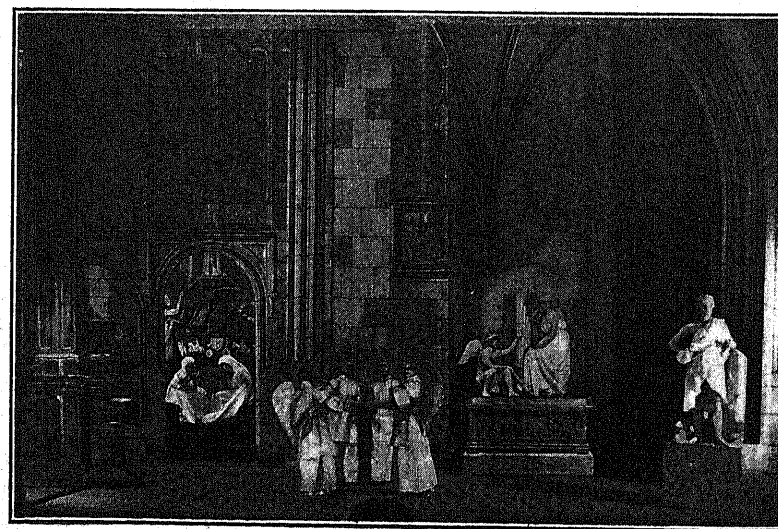
Zaiste, ta dziewczyna była bohaterką, z tego pięknego typu cichych bohaterek, których czyny uwiecznione są na kartach historii.

To była jej jedyna miłość. Umarła dziewczyna, wierna bolesnemu wspomnieniu. Podziwiam ją i poważam, tę cichą ofiarnicę, i tylko dlatego opowiedziałem państwu historję jej życia.

Doktor umilkł. Matka moja płakała, ojciec wzruszony, milczał.

Skulony wciąż jeszcze za fotelem, usłyszałem miarowe ciężkie stapania na schodach. Łzy znów potoczyły mi się po policzkach. To znosili ciało matki Dzwoneczka.

Tłum. Ir.



„Akropolis“ — St. Wyspiańskiego na scenie krakowskiej.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 20 lutego 1927 roku.

Nr. 8.

## Piękno zimy na kliszy fotograficznej.



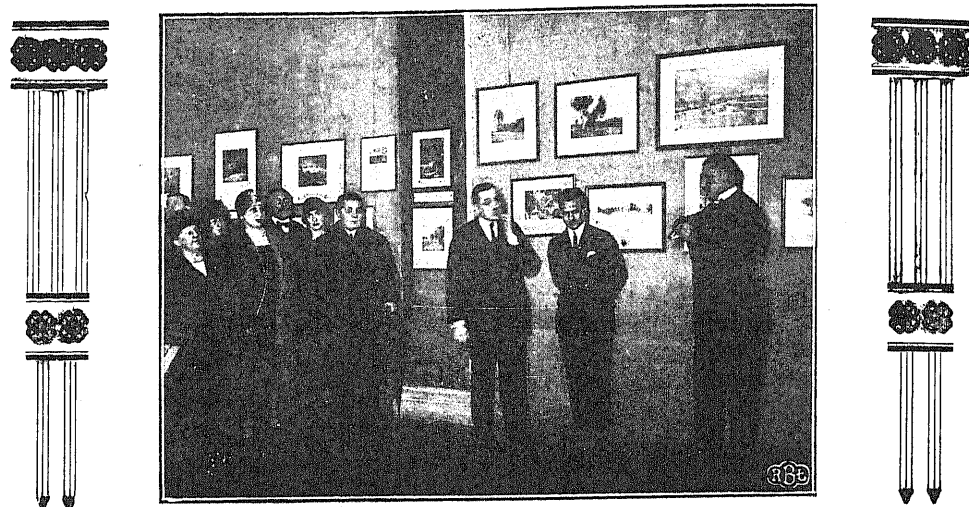
Z okazji jubileuszu 10-letniego istnienia Łódzkiego Klubu Mitożników Fotografji w dniu 12 b. m. w Mjejskiej Galerji Sztuki otwarta została pierwsza ogólnopolska wystawa fotografji artystycznej, posiadająca około 400 pięknych prac, z których między innymi wyróżnia się fotografia powyższa p. n. „Zima“ A. Pradeego.

## Teatralja

„Zbójcy“ w Teatrze Narodowym. — Co grają w Londynie? — Przedstawienia klasyczne na Sycylii. — Wielki muzyk i natrętny Amerykanin.

„Zbójcy“ — to przede wszystkim płomienny protest dwudziestoletniego Schillera przeciwko tyraństwu i uciskowi drobnych książątek niemieckich, będących podówczas panami życia i śmierci niezbyt szczęśliwych „poddanych“. Na własnej skórze wcześniej Schiller odczuł ciężki absolutyzm epoki. To też zanim dojrzał talent, zanim skupił się w artystycznej samowiedzy duch — powstał „Zbójcy“, krzyk buntu gwałtowny, gorący, młodzieńczy i — naiwny. I dlatego właśnie, mimo swą surowość i chropowatość, tragedia rodziny Moorów w scenicznej kształcie przedstawiona, udziela zawsze z siebie nieco tej elektryczności, którą „Zbójcy“ jako butelka lejdejska, są naładowani. Sztuka dla młodych — studentów, marzycieli i entuzjastów. Bo jeśli chodzi o pozostałych, których jest przecież ogromna większość — dla tych „Zbójcy“ stają się coraz bardziej starzejącym się anachronizmem. Nie dlatego oczywiście, by się zmieniła natura ludzka, w której — przyznajmy słusność Kraśnińskiemu — mało jest pierwiastków twórczych, wiele zaś z Pankracych i Henryków, ale wprost z tej zrozumiałej przyczyny, iż zmieniły się radykalnie formy wyrażania protestów i wotów nieufności obecnemu porządkowi rzeczy, obecnemu ustrojowi i układowi sił społecznych.

Przedstawienie „Zbójców“ w Teatrze Narodowym, jak najstaranniej pod każdym względem przygotowane, nie mogło oczywiście dokazać cudów, przeciwstawiając się działaniu nieublaganych, żelaznych praw czasu i społecznych ewolucyj. Mimo to jednak, dzięki mobilizacji pierwszych sił aktorskich, pomysłowej oprawie dekoracyjnej oraz reżyserji, pełnej kulturalnego pietyzmu, całość wypadła tak jak przystoi Teatrowi Narodowemu, pięknie i zajmująco, czyniąc wrażenie malarskiego obrazu dobrej, wielkiej, choć już nieco zapomnianej



Wystawa jubileuszowa Klubu Miłośników Fotografji w Miejskiej Galerji Sztuki. Fot. A. Meyer.

szkoły. Protagonistami gry aktorskiej są pp. Węgrzyn (Karol Moor), Brydziński — (Franciszek Moor), Jaroszevska (Amelja), Chmieliński (stary Moor). Teatrowi Narodowemu przybyła sztuka, która pojemność repertuaru żelaznego powiększy znakomicie, zarówno pod względem jakościowym, jak ilościowym.

Dość dawno nie pisaliśmy już o teatrze angielskim, w którym jednak sporo sztuk zyskało sobie w ostatnich miesiącach rozgłos i renomę. Do takich właśnie należą: Galsworthy'ego — „Ucieczka“ („Escape“), komedia zalecająca się szeregiem doskonale makreślonych typów; N. Cowarda — „Tania cnota“ („Easy virtue“), której krytyka przyznała szereg zalet, przede wszystkim za wybitną sceniczność; Irlandczyka L. O'Casey'a — „Plug i gwiazdy“ („The plough and the stars“), mająca za ponurę tło dzieje powstania irlandzkiego w Dublinie w 1916 roku; Ben Traversa — „Wronie gniazdo“ („Rookery Nook“), doskonała farsa, grana w jednym z teatrów londyńskich od pół roku bez przerwy; M. Kennedy — „Uparta dziewczica“ („The constant nymph“), ciesząca się wielkimi powodzeniami przeróbka z

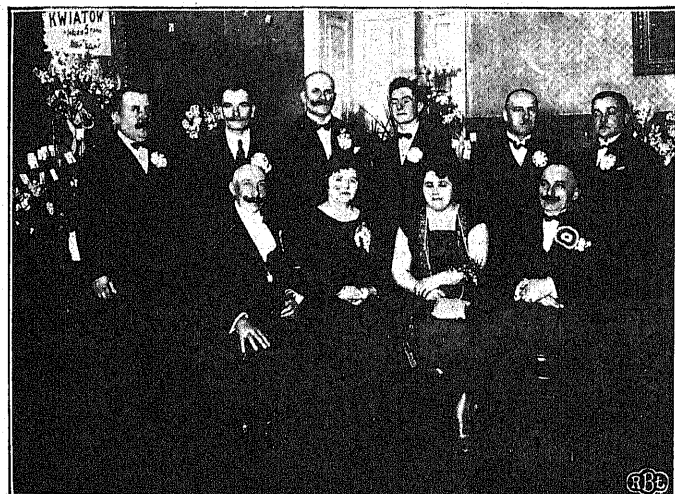
powieści pod takim samym tytułem, wyreżyserowana przez słynnego Basila Deana. Sporo zainteresowania wzbudziła też sztuka I. Zangvillla p. t. „Cieplarnia“ („The Forcing House“), która zawiera jednak zbyt wiele elementu polemicznego.

Jak widzimy, autorowie angielscy nie próżnują, zaś teatry londyńskie produkcję rodzimą chętnie i obficie konsumują. Ze starszej generacji największym uznaniem cieszy się Shaw, którego „Profesja pani Warren“ niedawno dopiero dopuszczona została na sceny angielskie.

Amatorów klasycznego teatru czeka w r. b. mielada uczt artystyczna. W tym roku właśnie, po dwuletniej przerwie, w okresie od 20. IV do 8. V odbędzie się w dawnym greckim amfiteatrze, w Syrakuzach na Sycylii, szereg znakomitych przedstawień klasycznych. Na czele komitetu, organizującego widowiska, stoi książę Gargallo, prezes Narodowego Instytutu Dramatycznego. Dyrekcja artystyczna spoczywa w rękach słynnego reżysera — Ettore Romagnoli. W programie tych z pietyzmem przygotowywanych widowisk znajdują się: „Chmury“ — Arystofanesa oraz „Me-



„Krajobraz“ — fotografia R. Kürbitza na wystawie w Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi.



Bal ogrodników w salach Hotelu „Manteuffla“ w dniu 12 b. m. Fot. A. Meyer.

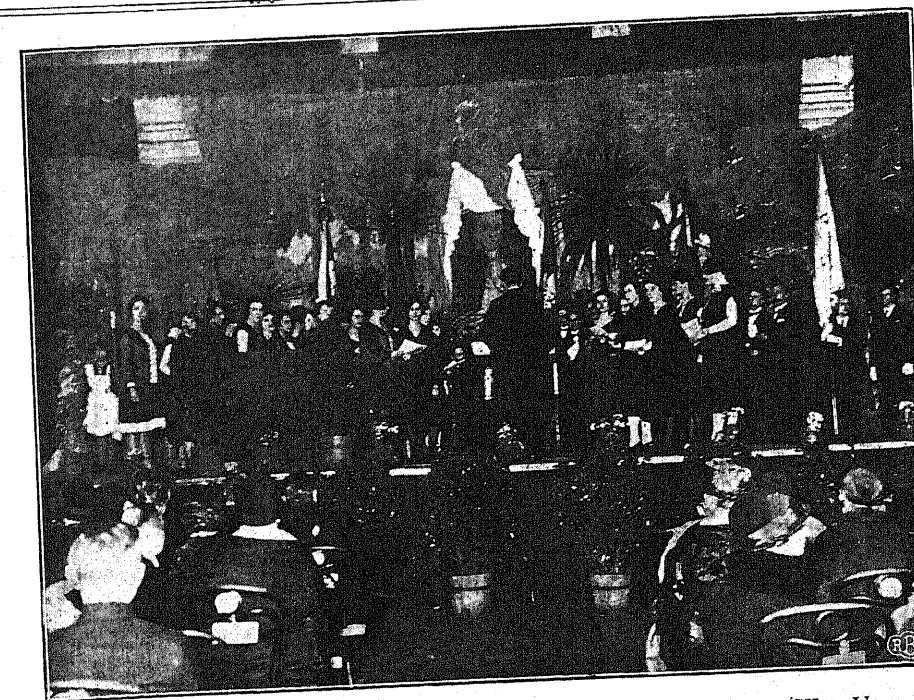


Urząd Zgromadzenia Starszych Felczerów m. Łodzi w dniu 13 b. m. obchodził 75-letni jubileusz swego istnienia i pracy zawodowej. Na zdjęciu grupa członków z zarządem Zgromadzenia i prezesem Cetralnego Związku p. Wąrowskim na czele. Fot. A. Meyer.

dea“ i „Cyklop“ — Eurypidesa. Arcydzieła najstarszych mistrzów teatru ożyją pod słonecznym niebem Sycylii w interpretacji najwybitniejszych aktorów włoskich.

Na parę godzin przed premierą „Werthera“ w Medjolanie — do hotelu twórcy tej opery i znakomitego kompozytora francuskiego Massenet'a zjawił się jakiś elegancki Amerykanin, prosząc o widzenie z autorem „Thais“. Uprzejmy Massenet, zadawszy gościowi szereg pytań, dowiedział się w końcu jedynie tego, iż oryginalny a natarczywy gość pragnie „poprostu przyrzec się raz pierwszemu lepszemu autorowi przed jakąś jego premierą“. Oczywiście kompozytor zaproponował w tym miejscu gościowi — natychmiastowe opuszczenie pokoju, co też ten bez protestu wykonał. Przystanawszy jednak w drzwiach, zawołał z głębokim zadowoleniem: „A jednak udało mi się zobaczyć autora przed premierą!“

W kilka godzin później odniósł Massenet w teatrze La Scala prawdziwy triumf. Za ledwie znużony wrażeniami dnia kompozytor przestąpił próg swego numeru, jak z pod ziemi wyrósł znowu ów ciekawy Amerykanin, wołając: „Chciałem koniecznie usłyszeć również jakiegoś autora po premierze!“ Upojony sukcesem Massenet, zapytał yankesa, czy „Werther“ mu się podobał, czy, zdaniem jego, będzie miał powodzenie itp. Na to Amerykanin wydobył notes, a notując w nim coś spokojnie, odpowiedział: „Ależ, drogi panie, ja na przedstawieniu wcale nie byłem, a muzyki wogóle nie lubię“... Zdumiony kompozytor zajął wów-



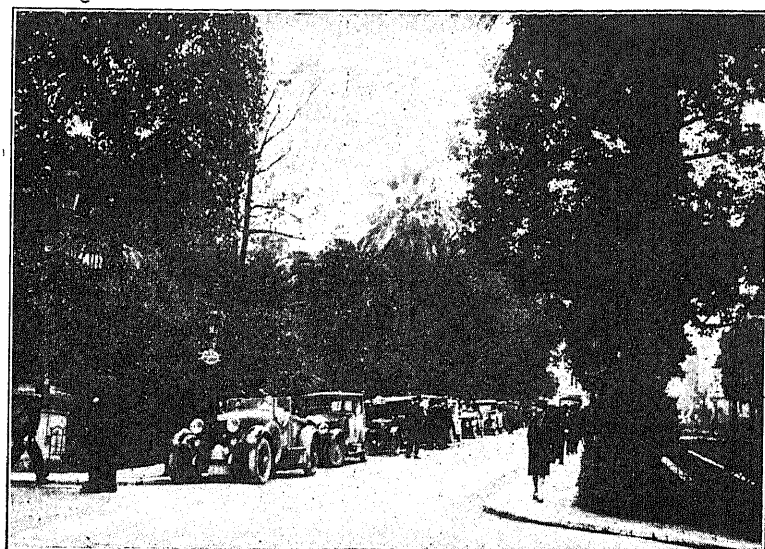
Łódź w pięćdziesiątą rocznicę koronacji Jego Świętobliwości papieża Piusa XI. Uroczysta akademja papieska w sali Filharmonji. Na podium portret Ojca Świętego oraz chór Towarzystw Śpiewających. Fot. A. Meyer.

czas do notesu, gdzie wyczytał następujące angielskie słowa: „Autorowie bywają w lepszym humorze po premierach, niż przed premierami“. W tej jednej uwadze zawarty został ostateczny „wniosek“ Amerykanina do Massenet'a i jego twórczości. Charakterystyczne to zajście przypomniał później niejednokrotnie Massenet w gro-

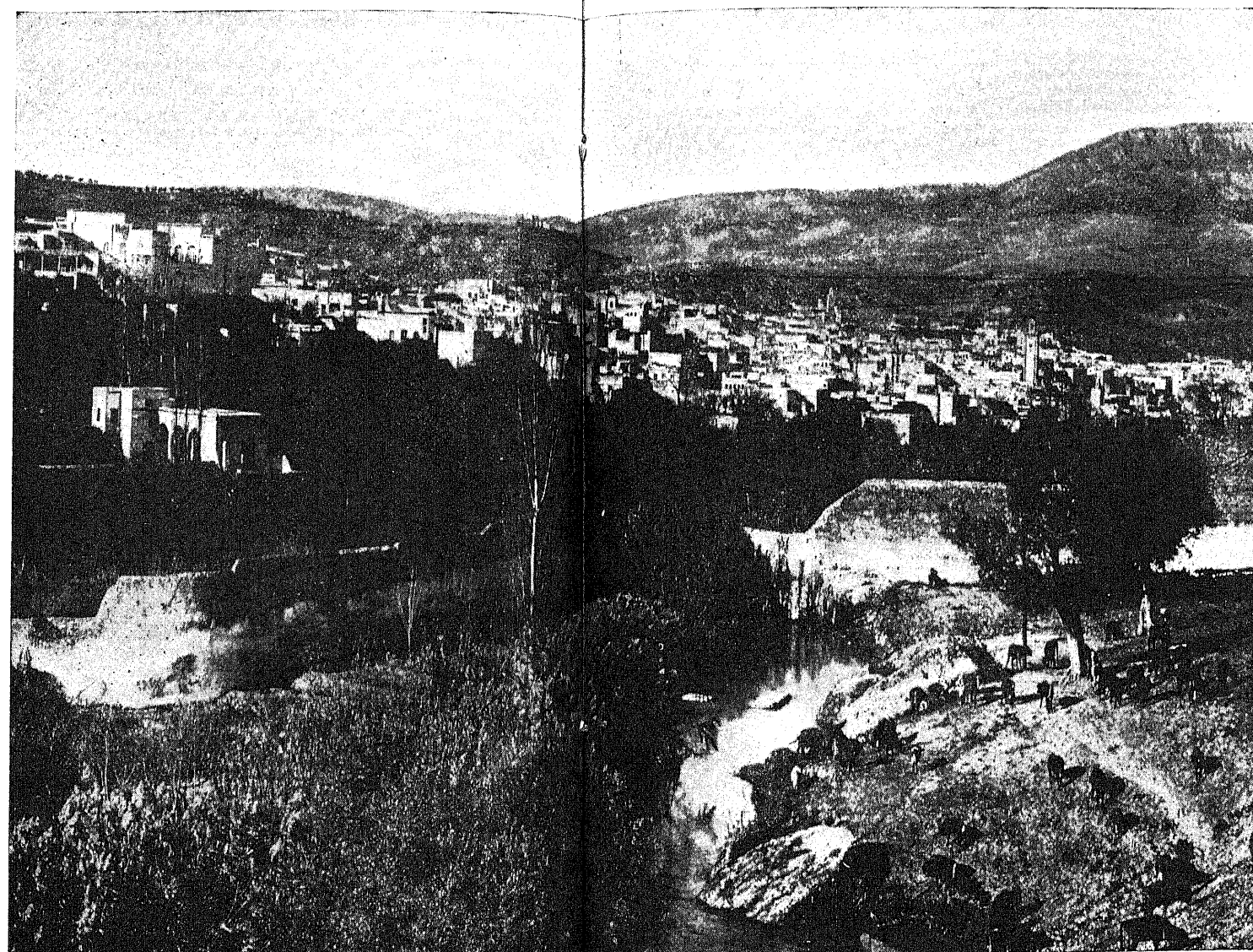
nie przyjaciół i znajomych.

Wielka nagroda (100,000 fr.) Wszechświatowego Tow. Teatralnego przypadła w tym roku po połowie dwóm autorom francuskim: J. W. Pellerin za sztukę „Têtes de rechange“ i G. Marcel za sztukę p. t. „Un homme de Dieu“.

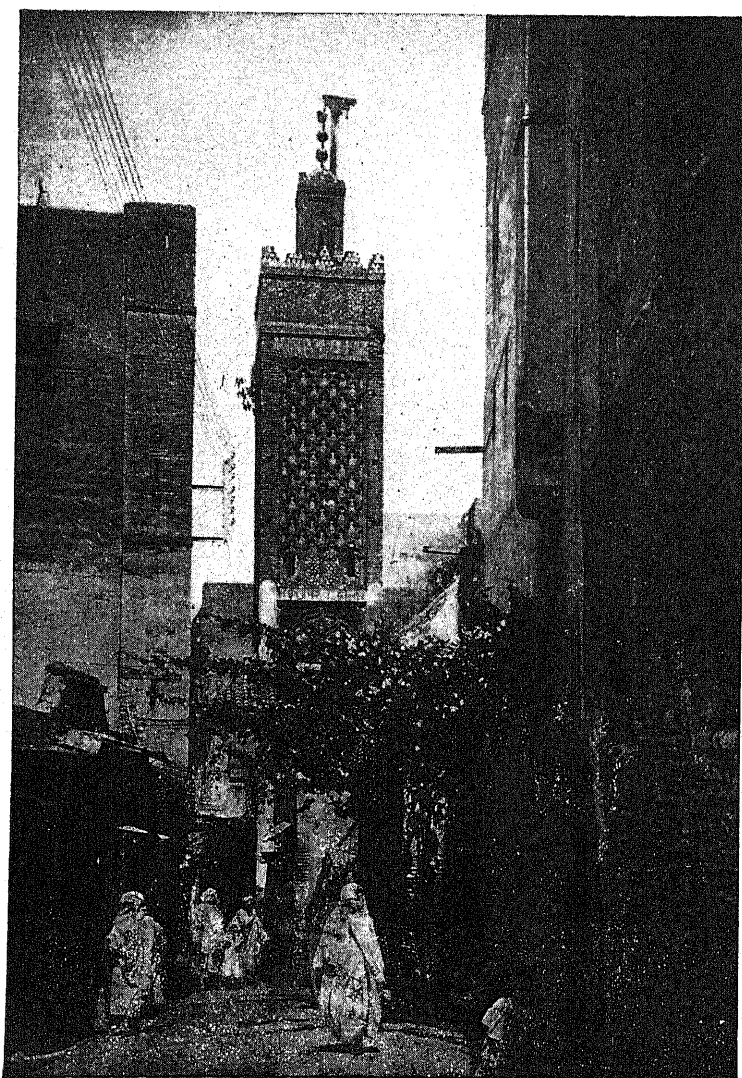
Delta.



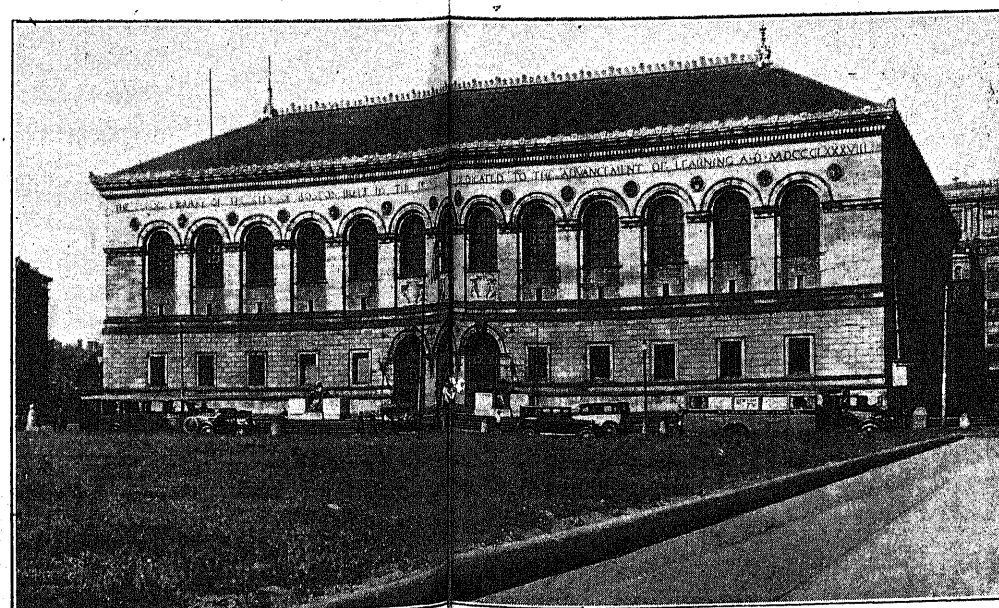
Uroczyste ogrody w Monte Carlo, latem, a szczególnie zimą ściągają liczne rzesze cudzoziemców, reprezentujących wszystkie kraje. Długie szeregi aut, stojących przed domem rejestracyjnym, noszą godła wszelkich państw i państw stolic.



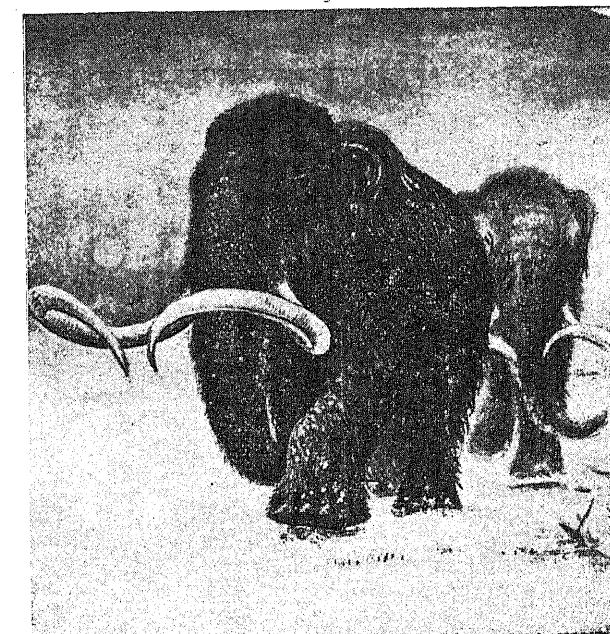
Ognisko islamitów, Fez, dawniej niezależny sultanat, najbogatsze miasto nad brzegiem morza Śródziemnego, położone u podnóża gór Atlas, posiadające około 700 wspaniałych meczetów i arabski uniwersytet, w ostatnich czasach mocno podupadło. Zdjęcie przedstawia panoramę tego miasta i minareta Edrisa.



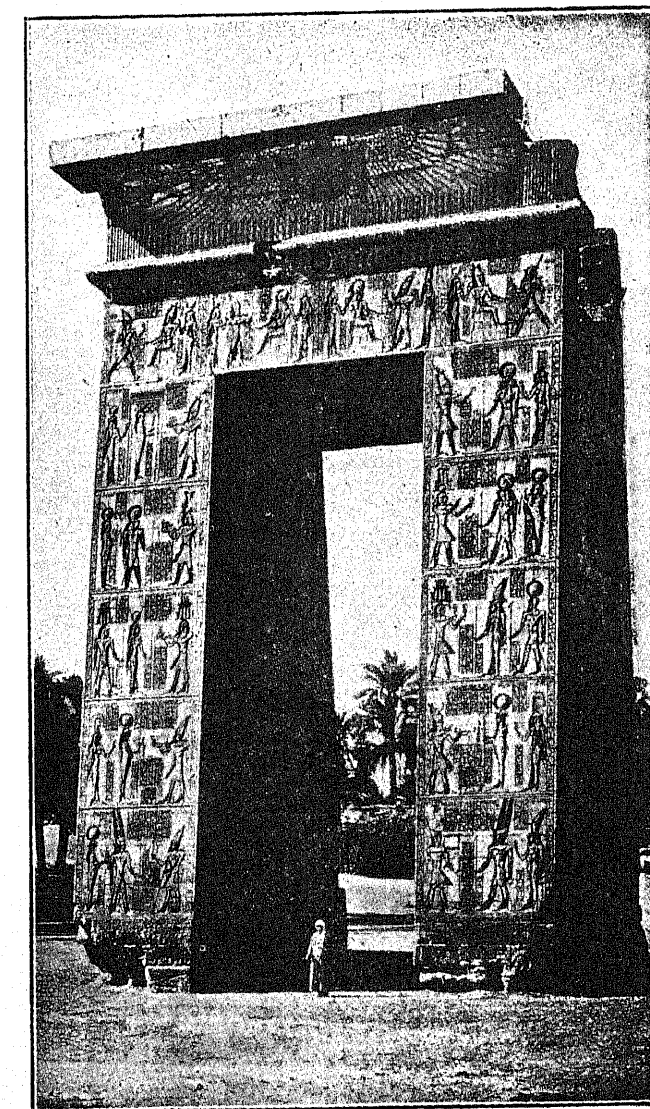
Historyczny meczet w Fez-el-Bali, jedna z siedmiuset świątyń arabskich.



Gmach centralnej biblioteki publicznej w Bostonie.



Monarcha przedhistorycznej fauny, najgroźniejszy wróg człowieka jaskiniowego, olbrzymi mamut z dostojną małżonką.



Monumentalna brama w starożytnej świątyni w Luksorze.

Rozkosze zimy.



Skocznia narciarska w Klosters, położona wśród stoków górskich, pokrytych iglastymi lasami i osłonięta przed wiatrami, roi się od miłośników sportu narciarskiego.



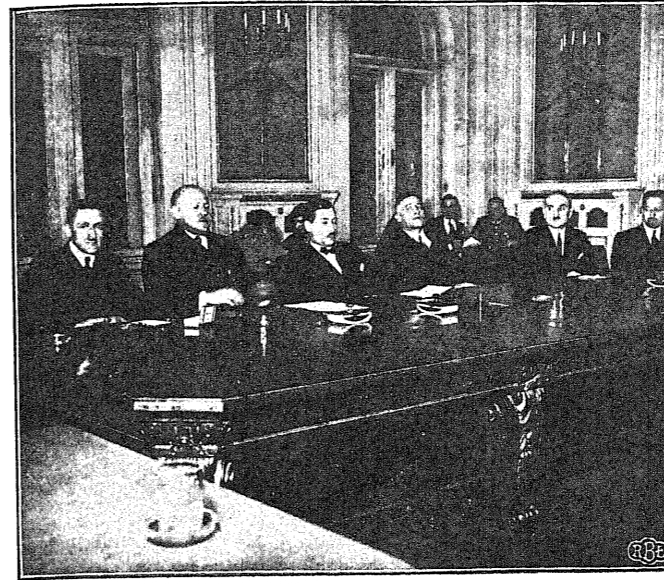
Imponujący i efektowny skok na nartach w Zakopanem.



Bezkonkurencyjną jazdą na lodzie weteran sportu łyżwiarskiego, Kamiński, w czasie ostatnich zawodów zdobył tytuł mistrza Warszawy na rok 1927. Na zdjęciu Kamiński przed metą.



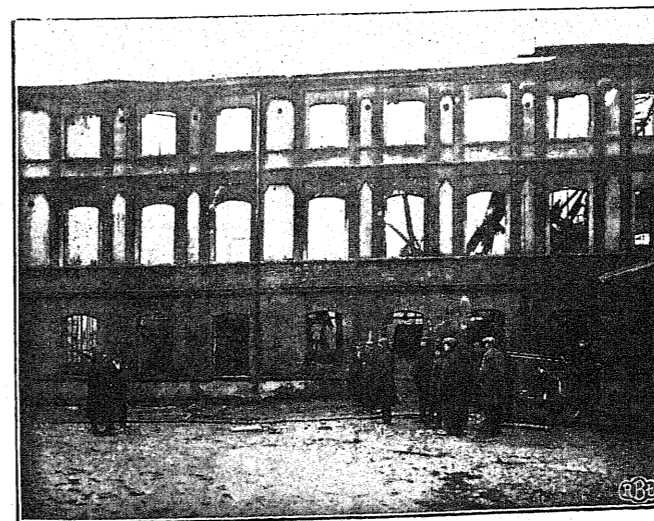
Znakomity skoczek Br. Czech, członek reprezentacji narciarskiej polskiej na zawodach z Czechosłowacją Czech zdobył sobie miejsce wśród czołowych sił narciarstwa polskiego.



Minister przemysłu i handlu p. Kwiatkowski w tow. p. wojewody Jaszczolta w sali posiedzeń Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi na konferencji gospodarczej w dn. 7 b. m. Fot. A. Meyer.



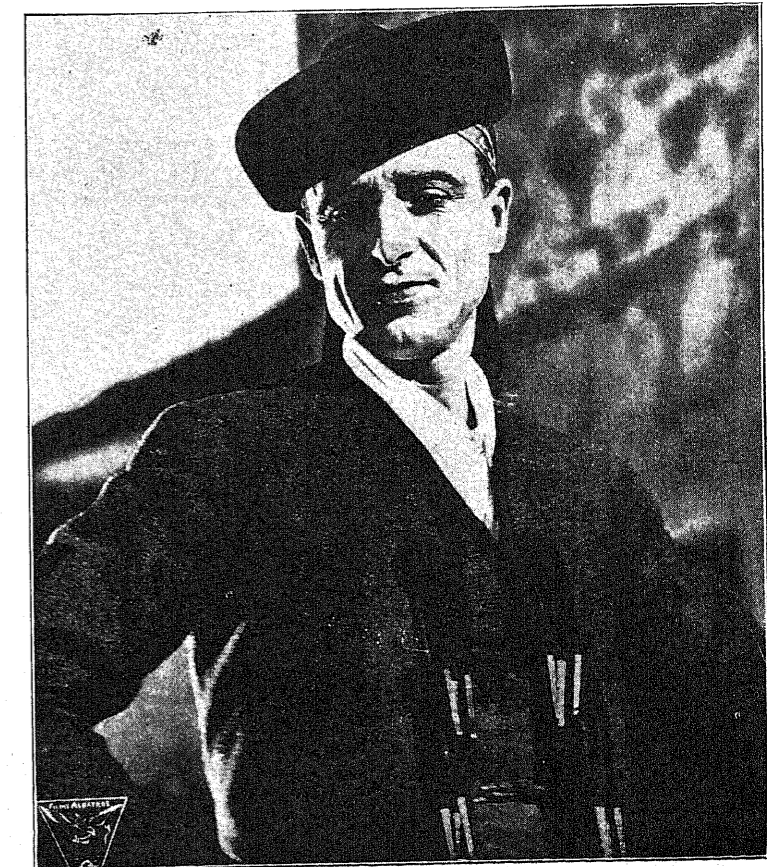
P. Grohmanowa na reducie „Ligi Morskiej i Rzecznej“, której iury przyznało nagrodę za wytworną i śliczną tualę. Fot. A. Meyer.



Ruiny spalonego gmachu fabryki Brodacza w Zgierzu. Fot. A. Meyer.



Fragment z filmu p. n. „Krwawa kochanka“ wyświetlany obecnie w kinoteatrze „Reduta“.



Guerrero de Ksandobal w obrazie świetnym „Krwawa kochanka“ w roli torreadora Lucasa.

HERBERT SCHEFFLER.

## Dyplomaci.

— Proszę spocząć chwilę. Ekscelencja jest jeszcze zajęty.

Mówił lokaj z zastygłą od lat maską służbisty na twarzy, wskazując uprzejmym ruchem fotel. Poczem skłoniwszy się stereotypowo, znikł w ciężkich drzwiach debowych.

Konsul Lazaire rzucił się w fotel zagniewany nieco. Powołanie na stanowisko konsula francuskiego w Atenach miał w kieszeni, wizyta u ministra była małym oficjalnym reprezentacyjnym aktem, czczą formalnością tylko, której dyplomaci poddać się muszą.

Tembardziej go gniewało, że dla takiej drobnostki musi tkwić w poczekalni, podczas kiedy w domu ma sporo roboty z przygotowaniem się do wyjazdu mającego już pojutrze nastąpić.

Wstał i podszedł do okna. Tramwaje, auta, pojazdy skrzętnem uwijaniem się po ruchliwej ulicy zirytowały go jeszcze bardziej.

Odwrócił się nachmurzony i po grubym, dywanie, hamującym jego kroki skierował się ku półce z książkami. Jedną z książek, której oprawa pięknym kolorem czerwonego wina rzucała mu się w oczy, wyjąwszy z szeregu, otworzył bezmyślnie i w tejże chwili drgnął całym ciałem, głęboka zmarszczka przecięła mu czoło a wzrok biegł szybko po kilku wierszach dedykacji reka pisanych.

Spojrzał uważnie, jak gdyby chcąc sprawdzić, czy go oczy nie mylą? Ale słowa stały niewzruszone.

Poznał niewyraźnie pochyłe, nieco powierzchniowe pismo swej żony i przeczytał sentencję La Rochefoucauld:

„Dlaczego od innych żądamy zachowania tajemnicy naszej, skoro sami ustrzec jej nie możemy?”

Pod spodem zaś drobniejszymi, jak gdyby wstydliwie kryjącymi się literami:

„Twoja M.”

Lazaire stał oszolomiony aż do chwili, gdy usłyszał kroki zbliżającego się lokaja. Szybkim ruchem wsunął książkę na miejsce, wysłuchał niedbale meldunku służącego i dał się wprowadzić do gabinetu swego wielkiego protektora, który tylko co stał się jego śmiertelnym wrogiem.

Po wymianie uprzejmich słów powitalnych dygnitarze usiedli. Lazaire nie zajął ofiarowanego mu krzesła, lecz usiadł w miejscu, skąd mógł ministra bacznie obserwować.

Ekscelencja Armand de Brulot miał około 45 lat, czyli o 10 lat więcej od swego vis-a-vis. Błada jego twarz zlekka zmarszczkami poorana zdradzała zmęczenie. Lazaire przyglądał mu się z wyrazem pewnego rodzaju satysfakcji w oczach.

— Kiedy wyjeżdżasz, kochany Lazaire? Pytanie wyrwało konsula z zamyślenia. W okamgnieniu ułożył plan działania.

— Pojutrze, Ekscelencjo. Wszystko już przygotowane do drogi. Żona moja dziś pojechała naprzód...  
Brulot bystrem spojrzeniem zmierzył mówiącego.

— Pojechała naprzód? Dlaczego?

— Właśnie... i ja zadawałem sobie to pytanie... — odparł z niewyraźnym uśmiechem, jak gdyby starając się zamilczeć o przyczynie — kobiety, wiadomo, postępują zawsze pod wrażeniem chwili...

Ekscelencja wstał i chodząc po pokoju tam i z powrotem, mówił obojętnym na pozor głosom:

— Nie rozumiem, jak pan możesz żonę do niezdrowego klimatu ateńskiego ze sobą zabierać! Jeśli już my zawodowo zmuszeni jesteśmy narażać się na nieprzyjemności i niebezpieczeństwa, — obowiązani jesteśmy pleć słabszą przynajmniej przed tem ochraniać.

— To samo jej mówiłem, Ekscelencjo: „Chcesz zmęczyć się poza Paryżem?” — reflektowałem ją — „Pozwól mi najprzód zbadać warunki miejscowe, a wtenczas przyjedziesz do mnie!” Ale nie chciała o tem słyszeć. Dowiedziałem się i o tak zwanej przyczynie...

— Ciekawa jest egzotycznego świata — czy tak?

Konsul mógł sobie pozwolić na złośliwy uśmiech, ponieważ Brulot stał do niego plecami.

— Nie — odparł obojętnie — zdziwił się się podobno kochanek i chce się odejść w ten sposób uwolnić. Ale to tylko pretekst, za którym kryje się jakiś nowy kaprys...

Ekscelencja mimowoli zacisnął pięści u rąk, które założył był na plecy. Ale nad głosem wyćwiczonym w długoletniej karierze dyplomatycznej panował w zupełności, mówiąc:

— Kobiety znajdują przyczynę na wszystko. Ale zobaczysz pan: po pół roku żona pańska wróci tu; nie byłaby paryżanką inaczej. Załącz pan jej ukłony odemnie i... szczęśliwej drogi.

Podał konsulowi rękę i usiadł przy biurku na znak, że audjencja skończona.

Zaledwie jednak drzwi się za Lazairem zamknęły, wstał raptownie z fotela i chodząc wzburzony po gabinecie, mruzczał gniewnie:

— Udawała miłość, ażeby dla męża awans zdobyć!

Darcie w kołanie otrzęźwiło go. Cicho jęcząc, zasiadł do roboty.

\* \* \*

Lazaire tymczasem spokojnym i elastycznym krokiem wszedł do poczekalni. Obejrzawszy się ostrożnie, chwycił szybko książkę z grzbietem koloru czerwonego wina i schował do kieszeni, mijając portjera, wręczył mu suty napiwek do ręki i wyszedł na ulicę.

Ból zawodu przenikał mu do głębi duszy, ale twarz nie zdradzała wewnętrznej meki. Szedł raźnie, pogwizdując z lekko złośliwym uśmiechem na ustach, w magazynie z materiałami piśmiennymi kupiwszy jakiś drobiazg, kazał sobie zdradziecką książkę starannie opakować i jedwabną wstążeczką przewiązać, poczem pośpieszył do domu, gdzie żona z niepokojem w oczach wyszła na jego spotkanie.

— I cóż, minister? Nalega na twój wyjazd pojutrze?

— Tak, naturalnie. Nie rozumiem jednakże ekscelencji... taki nierówny...

— Co przez to rozumiesz?

— Dziś mówi, że obowiązkiem żony towarzyszyć mężowi, a niedawno tłumaczył mi, że nie powinienem cię od Paryża odciągać.

— Mam jechać z tobą do Aten? — szepnęła ze strachem niemal.

— Odkąd że to postępujemy według widzimisię ekscelencji? — odparł Lazaire z lekko drwiącym tonem — zostaniesz w Paryżu, jak było umówione.

Madeleine, pomagając mu zdjąć palto — dostrzegła zapakowaną książkę.

— To dla ciebie — skorzystał Lazaire ze sposobności — upominek na pożegnanie od ministra, z życzeniem szczęśliwej drogi...

Poprawiwszy włosy przed lustrem, zapalił papierosa i nie oglądając się na żonę, drżącymi rękami zdzierającą papier z książki, skierował się w stronę swego gabinetu.

Tuż przy drzwiach uczył jednak ramiona Madeleine wokół swojej szyi i usłyszał jej przyspieszony ze wzruszenia oddech.

Kiedy zdziwiony spojrzał jej w oczy — szepnęła cichym, ale stanowczym głosem:

— Minister ma słuszość. Jadę pojutrze z tobą do Aten.

— To bardzo ładnie z twojej strony — odparł Lazaire, całując jej usta w zamyśleniu.

\* \* \*

Już nazajutrz małżonkowie Lazaire wyjechali do Marsylii i przeżywszy tam razem piękny i we wrażenia obfity dzień, wsiadli na okręt, płynący do Aten.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok IV.

Łódź, dnia 27 lutego 1927 roku.

Nr. 9.

## Reprezentacyjny bal D. O. K. IV w Łodzi.



W dniu 19 b. m. w salach Grand-Hotelu odbył się doroczny reprezentacyjny bal, zorganizowany przez korpus oficerów, przy udziale high life'u łódzkiego. Zdjęcie nasze przedstawia widok ogólny balu, który według opinji był „gwóździem” tegorocznego karnawału w Łodzi. Fot. A. Meyer.